NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 47 Katowice, dnia 24-go listopada 1929

Niedziela dwudziesta siódma i ostatnia po Zielon. Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Kolosan, rozdział I, wiersz 9—14.

Bracia! Nie przestajemy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli Bożej, we wszelkiej mądrości i wyrozumieniu duchownem: abyście chodzili godnie, Bogu we wszystkiem się podobając: w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc, i rosnąc w znajomości Bożej, umocnieni wszelką mocą według możności jasności jego, we wszelkiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem, dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił dzieła dziedzictwa świętych w światłości: który nas wyrwał z mocy ciemności, i przeniósł w królestwa Syna umiłowania swego, w którym mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdziale XXIV., wiersz 15—35.

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim: Gdy zobaczycie obrzydliwość spustoszenia, zapowiedzianą przez Daniela, proroka, jaka zalegla miejsce święte, — kto czyta, niech rozważy! — wówczas ci, co są w Judei, niech uciekają w góry, a kto się znajduje na tarasie domu, niech nie schodzi, by zabrać cokolwiek ze swego mieszkania; a kto jest na polu, niech się nie wraca, by zabrać płaszcz swój. — A biada brzemiennym i karmiącym w owe dni! Proścież tedy, aby ucieczka wasza nie wypadła w zimie lub w szabat. — Wtedy bowiem nastanie wielka udręka, jakiej nie było od początku świata, aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie były skrócone dni owe, żaden człowiek nie mógłby się zbawić. Ale przez wzgląd na wybranych dni owe zostaną skrócone. — Wówczas, gdyby wam kto powiedział: „Oto tutaj Chrystus", albo „tam" — nie wierzcie. Powstają bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą wielkie znaki i dziwy tak dalece, że nawet wybranych wprowadziliby w błąd, gdyby to było możliwe. Oto przepowiedziałem wam. — Gdy więc rzekną wam: „Oto jest na pustkowiu" — nie wychodźcie; „oto jest w ukryciu" — nie wierzcie. Albowiem, jak błyskawica wybiega ze wschodu i jawi się aż na zachodzie, tak też będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą. A natychmiast po udręce dni owych słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba spadać będą i moce niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas na niebiesiech ukaże się znak Syna Człowieczego. Wtedy to biadać będą wszystkie plemiona ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą. I wyśle Aniołów Swych z trąbą i głosem donośnym, i zgromadzą wybranych Jego z czterech wiatrów, od krańców niebios aż do krańców ich. A z drzewa figowego bierzcie przypowieść: Gdy już gałąź jego pęka i liście wypuszcza, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko; we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

NAUKA.

Zniknie słońce, znikną gwiazdy, zniknie księżyc, bo już nie będą miały komu świecić, gdyż nie będzie człowieka na ziemi. Zniknie ziemia, zniknq wody, ptaki, zwierzęta, rośliny i wszystko, bo to wszystko było utworzone dla człowieka, a człowieka już nie będzie na ziemi. Skoro więc wszystko tak zniknie, tak zniszczeje, a zatem wszystko jest marnością na świecie, przeto nam innych dóbr szukać należy.

Co się też to naubiegają ludzie za majątkami, honorami, rozkoszami świata; co sobie też to nałamią głowy, jak przyjść do pieniędzy, do urzędów, do strojów, do zbytków; co sobie też to nasuszą mózgów, jak drugiego okpić, oszukać, jak drugiemu nogi podciąć, zaszkodzić, byle siebie na jego osadzić, a jednakże, gdy się nad tem wszystkiem dokładnie zastanowimy, poznamy, iż to wszystko jest marnością, próżnością i udręczeniem ducha.

Za czemże się to najczęściej i najbardziej ubiegają ludzie? Oto za dobrami doczesnemi, jakiemi są: domy, grunta, pieniądze, ogrody, lasy, łąki, konie, bydło, stroje, ubiory i wszystko, co tylko do dóbr doczesnych należy. A przecież to wszystko próżnością i marnością, bo nie zaspokaja człowieka, bo im więcej kto ma, tem więcej pragnie, a im więcej pragnie, tem większy ma kłopot, tem większe zmartwienie, zatem i przy największych dobrach niema prawdziwego szczęścia na ziemi. Tak jest, niema prawdziwego szczęścia przy dobrach ziemskich, bo niestałe, bo niepewne. Pieniądze złodzieje wykradną; domy, stodoły ogień spali; zboża, łąki, ogrody woda zaleje, grady wybiją, a najpiękniejsze pałace, kościoły, miasta, wojna i trzęsienia ziemi niweczą!

Małoż to mamy przykładów, którzy dziś opływali we wszystko, a jutro nie było co jeść; którzy dzisiaj byli w złocie, a jutro w błocie. Przewróćcie jeno karty historji świeckiej i świętej, a znajdziecie pod dostatkiem przykładów. Je tylko jeden przytocze, który sam Zbawiciel opowiada. Któż nie słyszał o bogaczu ewangielicznym, który we wszystko opływał, w bisiory się ubierał, a gdy ten umarł, pochowan jest w piekle, mówi Zbawiciel. Otóż i przy największych dostatkach można iść do piekła! Nie są tedy dobra doczesne próżnością i marnością?

Co robi człowiek, mający dostatki i pieniądze? Oto szuka sławy, rozkoszy. Do sławy pędzi go duma, do rozkoszy ciało. Ale cóż to jest sława?, jest to gadanina ludu, pochlebstwa ludu, jest to dym w powietrzu i mgła, która wiatry rozpędzaia; jest

to huk dzwonu, jęk dzwonu, który zabrzmi i ustaje: która najczęściej z przypadku, a nawet z grzechu i zdrady powstaje, jak to wygrane bitwy potwierdzają. Cóż to ta dobra, pewna i niezachwiana sława, kiedy oszczercy, potwarcy, plotkarze, obmowcy i najpoczciwszego człowieka z niej wyzuć i odrzeć mogą? Cóż to za dobro wiecznotrwałe, kiedy ludzi, których niegdyś sławiono, teraz prawie nie znamy?

Nadewszystko zaś ubiegają się ludzie za rozkoszami doczesnemi, i tych sobie zazdroszczą, ale gdy się i nad temi zastanowimy, poznamy, iż są próżnością i marnością!

Kiedy świat i wszystko, co na nim próżnością i marnością jest, zatem innych dóbr szukać należy, i to dóbr pewnych, i niezmiennych. Takie zaś skarby jedynie czyste i niewinnego serca ludzie uzyskać mogą, bo zapewnia Jezus: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“ Lecz przebóg! cóż się z nami stanie, którzyśmy niepoliczonemi grzechami Boga obrazili? Grzechy nasze potępią nas! zgubią nas; bo grzech to zabójca duszy, to nieprzyjaciel duszy, to trucizna nasza, to morderca nasz! Lecz stój człowiecze grzeszny, nie rozpaczaj! Bóg cię zapewnił: „Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę“. Nie słyszałżeś to o Jego dobroci i miłosierdziu, kiedy woła: „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, przez nawrócenie nad śnieg wybieleją!“ Nie wiesz to, że tak „Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego posłał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Bo „Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawić, co zginęło“. Tenże sam Zbawiciel świata postanowił Sakrament pokuty, w którym dostępujemy odpuszczenia grzechów i kar wiecznych, i łaski Bożej, i spokojności sumienia, bo powiedział do apostołów i ich następców biskupów i kapłanów. „Których odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie są im zatrzymane.“ Można tedy każdej chwili te łaski uzyskać, byle się grzesznik do Boga nawrócił i w Sakramencie pokuty z grzechów swoich oczyścił; którzy zatem te łaski uzyskali i ciężar grzechów swoich ze serca złożyli, niechże więcej do nich nie powracają, bo mówił Zbawiciel: „Kto wytrwa w dobrem aż do końca, ten zbawion będzie.“ Amen.

Potęga modlitwy różańcowej.

Aby zachęcić wszystkikich do tej modlitwy, podajemy tu piękny przykład na prawdzie oparty.

Alfred B. służył w armji w randze oficera, a będąc bogatym i nieżonatym, oddał się wszelkim uciechom tego świata. Serce jego było dla św. wiary, chociaż nie zupełnie zamarłe, jednakże dość obojętne. Matka, u której mieszkał była wdową, a przytem bardzo pobożną. Płakała ona nieraz w ukryciu i modliła się często za syna, a przedewszystkiem odmawiała gorąco Różaniec św., aby za przyczyną Przeczystej Dziewicy Marji, tej Królowej Różaniec św., wyjednać nawrócenie się syna.

Razu pewnego zapytał się Alfred:

— Matko, czemu ty modlisz się zawsze, abym się naprawił? Jestem przecież uczciwym człowiekiem. Służbę moją załatwiam i spełniam punktualnie i nie wracam nigdy pijany do domu. A osobliwie dlaczego odmawiasz zawsze różaniec, który przecież przystoi prostakom, a nie ludziom wykształconym.

— Dlaczego się za ciebie modlę, mój synu? — odpowiedziała matka smutno, — ponieważ na wszystko masz czas, jedynie nie masz go dla Boga i dla twej biednej duszy. Dlaczego odmawiam Różaniec św.? W tej modlitwie leży cudowna siła. Przez Różaniec św. odzyskał niejeden chory swe zdrowie — niejeden grzesznik wrócił do pokuty. Pobożne odmawianie Różańca św. zachowało niejednego umierającego od niebezpieczeństw cielesnych dla duszy.

— Rzeczywiście — odrzekł Alfred szyderczo, — jeżeliby różaniec wyrwał mnie kiedy z jakiego niebezpieczeństwa, natenczas przyrzekam, że będę go codziennie odmawiał i wogóle stanę się innym człowiekiem.

Po kilku tygodniach zaszła jakaś dziwna zmiana w Alfredzie. Codziennie stawał się coraz bardziej poważnym i milczącym. Pewnego dnia nawet poszedł wcześniej do swego pokoju, zamknął się w nim i zaczął porządkować papiery i pisać listy. Popołudniu udał się do matki. Znalazł ją w jej pokoju klęczącą i odmawiającą Różaniec św.

— Matko, — zapytał Alfred głęboko wzruszony — czemu się modlisz?

— Jakiś dziwny niepokój i strach mnie dręczy — odrzekła matka — że ciebie może spotkać jakie nieszczęście Zaufanie mego syna straciłam, niestety, już dawno. Modlę się do Boga o ratunek dla ciebie, a dla siebie o pociechę!

— Uspokój się, matko, — prosił syn, — wszystko znowu będzie dobrze! — lecz głos jego drżący zadawał kłam słowom.

Kilka godzin później wbiegł Alfred do pokoju matki, trzymając w ręku list. Wyczerpana troską, stara matka siedziała w swym fotelu, odmawiając Różaniec.

— Matko! — zawołał wzruszony Alfred — przeczytaj ten list, albo pozwól, że ci opowiem treść jego! Gwałtowny mój charakter zawikłał mnie w pewną honorową sprawę, która jutro z brzaskiem dnia miała znaleźć krwawe rozwiązanie. Przeciwnik mój, kupiec F., strzela znakomicie, i zabił już niejednego w pojedynku. I dzisiaj wyzwał mnie na pojedynek na pistolety. Jako obrażonemu przysługiwał mu pierwszy strzał. Kula jego byłaby mnie niechybnie trafiła. Teraz sam, dobrowolnie cofa swoje wyzwanie, nie z tchórzostwa, jak mi sam pisze, lecz, że sumienie jego nagle się przebudziło i dręczy go najstraszniejszemi wyrzutami za przeszłe życie.

Droga matko! Twoim gorącym modłom, twojemu Różańcowi św. zawdzięczam ratunek z tego strasznego niebezpieczeństwa. Przyrzekam ci uroczyście, matko, przed Bogiem i Przeczystą Dziewicą, Królową Różańca św., że stanę się lepszym człowiekiem.

Matka i syn padli na kolana i zmówili wśród łez rzewnych i gorących Różaniec św.. Po kilku tygodniach wziął Alfred dymisę z pułku i w ciszy klasztornej celi rozpoczął prace nad zbawieniem swej duszy.

Spotkanie z djabłem.

(La Croix).

Idąc na obrady przedstawicieli prasy katolickiej, spotkałem w drodze djabła. Ubrany był gustownie, w siwym płaszczu z miękkim kołnierzem, spodnie dobrze wyprasowane, rożowe skarpetki i lakierki. Z po za w złoto oprawionych okularów szyderczo do mnie się uśmiechał.

— Na obrady prasowe chcesz pójść hahaha! Ruszajcież się, ile tylko chcecie, wy nędzni katolicy, ja was i tak za gardło ściskam! Popatrz tu na moją

pięść, jaka twarda i koścista. Ona mocno zawiązała katolikom zasłonę na oczy; od pół wieku jeszcze nie zleciała. Oj, to wiązanie; potrafię to doskonale.

Szybkim ruchem wskazał potem laską na przechodniów.

— Popatrz na tego mężczyznę tam! On nosi zasłonę na oczach. Jest katolikiem, słyszysz? Katolikiem! A jednak abonuje jedną z moich gazet, która przynosi mu każdego dnia artykuły podburzające — przeciwko Kościołowi i chrześcijaństwu; w każdy czwartek każe on sobie przynieść pismo humorystyczne z uszczypliwemi i nieprzyzwoitemi żartami. — Ogląda sobie obrazki, czyta artykuliki... wkońcu rzuca do kosza a stąd moje pisemko idzie przez cały dom, czytane przez wszystkich. O! ta zasłona!

O parę kroków dalej przechodzi młoda kobieta.

— Popatrz, ta pobożna tam codziennie chodzi na mszę św.. ale jest wierną abonentką i kupuje sobie codziennie tam w kiosku — nie waszą — ale jednę z moich gazet, bo feljeton i opisy różnych skandalicznych nowin — tak ona mówi — w tym dzienniku są bardzo interesujące. Każdego dnia kilka groszy za tę gazetę, to jest kropla wody, pomyślisz. Tak jest, kropla wody, to tyle co nic, tutaj jednak ilość zrobi swoje. Czy olbrzymie morze nie składa się z samych pojedyńczych kropelek? Z kilku groszy, wydanych przez miljony ludzi, podobnych tej kobiecie, buduję domy, które są mojemi pałacami prasy, kupuję maszyny zecerskie, drukarskie i rotacyjne, które połączone są „osobliwym drutem" z wszystkiemi stolicami świata. Ta dobra katoliczka rownież nosi zasłonę na oczach.

Doszliśmy do kiosku z gazetami, gdzie wszyscy przechodnie kupują gazety. Na ścianach widniały tytuły wszystkich gazet, które można było otrzymać. Z óczu szatana sypały się iskry.

— Policzże teraz twoje gazety... no, liczże!

A ja liczyłem:

— Jedna, dwie, trzy, cztery, pięć.

To było wszystko w ogromnem mieście, w Paryżu, z tych pism tylko jedno, które wychodziło codzień. Byłem jak zbity.

— Policz teraz moje!

Szybko dotykał laską po kolei wszystkie gazety; wszystko to gazety wychodzące codziennie, z ogromnemi napisami.

— Do mnie należy ten oto dziennik przez artykuły wstępne, tamten przez uszczypliwy — ty powiesz niemoralny — feljeton; w tym znowu umieszczone są moje ogłoszenia, poufne sprawozdania, powiadam ci: w tych pięciu gazetach popatrzyć się możesz na moje obrazki; ty się naturalnie zarumienisz ale czytelnicy śmieją się z zadowolenia. Popatrz, tu reca.. tam jakaś mała awantura — w tej gazecie zaczepka na księży i klasztory, — ja wiem, ty chcesz powiedzieć „zmyślone", ale zawsze jednak coś zostanie....

Policzył wszystkie, było ich 43, którą liczył, opuścił.

— Popatrz, 43 gazety pomagają mi w pracy, jedna tak, druga inaczej... a katolicy czytają i płacą za moje gazety. Tak! Zasłonę na oczy mocno przywiązałem...

KUPON 47.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . .

Nadchodził pewien ksiądz.

— Popatrz na tego nędznika! Ten mi na kazaniu w niedzielę porządnie dociął. On myśli, że jego „gadanina" przeciw mnie i mojemu dziełu zwycięstwo przyniesie. Mówił o wypędzeniu djabła, który był niemym. Oh, ja też jestem przy pracy, tak niemy i spokojny, ale on mnie długo jeszcze nie wypędzi... Haha, miał coś około 200 słuchaczy na kazaniu; lecz ja, popatrz!

Ludzie ciągnęli gromadami — wracali bowiem z pracy do domu — obok kiosku: robotnicy, urzędnicy itd., a każdy kupował sobie gazetę.

— Popatrz, to inna ambona! Inna publiczność, prawda? Czy ten ksiądz miał kiedyś tyle słuchaczy na kazaniu? Ja wygłaszam kazanie przez gazetę — każdego dnia. A ten biedak głosi kazanie swoim owieczkom raz na tydzień — w niedzielę. Haha, i on nosi zasłonę na oczach, on nie widzi, że pomiędzy mojem a jego kazaniem jest taka różnica, jak pomiędzy karabinem maszynowym, który zabija setki ludzi w minucie, a łukiem, który od czasu do czasu tylko jedną strzałę wypuszcza. On nosi zasłonę na oczach, spojrzyj tylko, przechodzi koło kiosku, a nawet nie drgnie, nawet nań nie spojrzy i nie przestraszy się. On kiosku nie widzi, który mu codziennie kradnie tyle dusz, nawet dusze dziecięce. — Niech sobie dalej swoje kazanie głosi; ja już swoje zrobię.

Djabeł aż się zgrzał, szydząc z zaślepienia katolików. Wtem skłonił się i szeptem do mnie powiedział:

— Pewnego razu, przyznam się, ogarnął mnie wielki strach przed katolikami. Było to wtedy, gdy Wam, katolikom zrabowano majątki kościelne i klasztory, wygnano zakony a szkoły przerobiono na bezwyznaniowe. Myślałem wówczas: Teraz podniosą się katolicy, wybudują kazalnicę prasową, o swej krzywdzie doniosą całemu światu a państwu przedstawią swe żądania. Przyciągnąłem jednak zasłonę mocniej. I to pomogło; bo znów nic się nie stało. Prasa została jedynie w moich rękach wraz z małym wpływem i miljonowemi zyskami. Ach to piękna zasłona na oczach!

Następnie poprawił sobie na oczach okulary i z namaszczeniem mówił dumnie dalej:

— Spojrzyj, ja nie noszę zasłony. Ja widzę jasno. Tak, jasno! Szczególnie jedno odczuwam, czego katolicy nigdy nie odczuwali. Jestem dumny z mojej prasy i czynię wszystko dla niej. Wszystkich moich zwolenników namawiam, by dla prasy ofiarowali miljony. Ach, moja gazeta! Jak ją kocham i chwalę! Jak ją głaskam z radości, gdy połów jest bogaty. Jest ona przecież dzielną szermierką mojego słowa i idei; przez nią idą moje słowa z kiosku do kiosku, z miasta do miasta, z dworca do dworca, a nawet na dalekie morze — na okręty. Wszędzie mówię przez nią, a słowa moje idą z domu do domu. Ach, ta piękna zasłona na oczach waszych!

W międzyczasie przybyliśmy do sali, w której odbywać się miały obrady prasowe. On czytał wywieszone odezwy, wezwania do ludu, by brał udział w obradach. Kiedy drzwi otwarłem, djabeł szybko wejrzał na salę.

— Ta garstka ludzi — jest ich tam około sześćdziesięciu, co oni mogą zrobić? Czy to wszyscy? i głośno i szyderczo roześmiał się.

Ja jednak zuchwalcowi odważnie spojrzałem w oczy zanim drzwi zamknęłem i odpowiedziałem:

— Sala, w której odbywała się Ostatnia Wieczerza, była jeszcze mniejszą, a jednak duch i moc, ja-

ka z niej wyszła, ciebie zwyciężyła. Wierzę, że Duch Boży naszą garstkę oświeci. Wtenczas przejrzą katolicy, zasłona z óczu im spadnie. Pokochają prasę i popierać ją będą — wiernie i ofiarnie — a z twoją gazetą się pożegnają. Wtenczas skończy się twa władza. W Bogu nadzieję pokładam.

Św. Apostołowie Szymon i Juda Tadeusz.

Św. Juda Tadeusz, apostoł, był bratem Jakóba młodszego, pierwszego biskupa Jerozolimy, i krewnym Pana Jezusa.

Św. Szymon, apostół pochodził z Galilei. Pismo św. wspomina tylko nazwę jego.

Po zesłaniu Ducha św. gdy apostołowie się rozeszli na wszystkie strony świata, aby głosić naukę Chrystusową, Szymon udał się do Egiptu, a Tadeusz do Mezopotamji.

Po 30 latach usilnej pracy obydwaj apostołowie spotkali się wedle tradycji w Persji i postanowili, odtąd pracować razem. Przybyli do Persji podczas krwawych zapasów pomiędzy wojskami Persów i Indów. Gdy kapłani pogańscy, zapytani przez wodza Persów o wynik walki, w imieniu bożków odpowiedzieli, że zanosi się na walki długie, krwawe i niebezpieczne, apostołowie oświadczyli: kłamstwo głoszą kapłani wasi; jutro bowiem przybędą posłowie Indów, aby prosić o pokój. Tak się też stało. Wówczas król perski, łaską Bożą natchniony, uznał prawdy, głoszone przez apostołów i przyjął chrzest św. a za jego przykładem poszli liczni dworzanie i dostojnicy. Także lud garnął się do nauki Chrystusowej. Natomiast kapłani pogańscy ścigali apostołów swą pogardą i stawiali nauce Chrystusowej największe przeszkody. Z ich to poduszczenia domagali się mieszkańcy pewnego miasta na krańcach państwa, aby apostołowie, którzy właśnie przybyli, złożyli ofiary słońcu i księżycowi jako bogom. Gdy apostołowie się oparli, tłum napadł na nich i zadał im śmierć męczeńską. Szymona piłą przecięto na dwoje a Tadeuszowi głowę odcięto toporem. Było to około roku 80. Ciała ich dzisiaj spoczywają w Rzymie. Szymon uchodzi za patrona garbarzy, Tadeusz zaś za patrona od spraw rozpaczliwych.

Ileś dłużny twoim rodzicom?

Pewien biskup niemiecki, zwiedzając razu pewnego szkołę, spytał się nauczyciela, które z dzieci umie najlepiej rachować. Gdy mu wskazano dziewczynkę dwunastoletnią, rzekł do niej:

— Powiedz mi, ileś winna twoim rodzicom!

Dziewczę się zmięszało, a biskup, ośmielając ją, zapytał:

— Czy myślisz, że 20 fen. na dzień wystarczy na twoje utrzymanie?

— To nie starczy, — odrzekło dziewczę, — myślę, że rodzice moi najmniej 30 fen. co dzień na mnie wydają.

— A więc licz teraz, — rzekł biskup, — ile dni ma miesiąc?

— 30 dni.

— A więc 30 razy 30 fen., ile to jest?

— 9 marek.

— Ile miesięcy ma rok?

— 12 miesięcy.

— Zatem 9 razy 12 ile uczyni?

— 108 marek.

— Ile masz lat?

— Mam 12 lat.

— A więc 12 razy 108 uczyni ile?

— 1296 marek.

— Widzisz, — rzekł biskup, — tyleś najmniej winna twoim rodzicom, a masz dopiero 12 lat. Ileż jeszcze długu zaciągniesz u rodziców. To zaś jest dług w pieniądzach. A strapienia, łzy, bezsenne noce, kłopoty rodziców o ciebie ileż to wszystko kosztuje zdrowia i życia. Pamiętaj tedy zawsze o tem i czcij ojca i matkę twoją!

DLA ROZRYWKI

Nr. 115. Skok konika z szaradą.

				w mieś	po				
	by	łość	wsi	✠	✠	sa	cud	dziom	
	na	sze	wa	mina	cie	przy	ży	stu	
	ca	ale	nie	i	wy	Chry	lu	i	
wie	✠	trze	pierw	Nr. 115		słu	godą	✠	trze
cie	✠	le	pierw	Szarada		z nich	na	✠	sta
	ku	masz	tą	w do	dru	i	po	sku	
	sza	sze	żyt	cie	ciele	brej	tak	szym	
	u	jest	mu	i	że	gie	nie	he	
				w koś	wieś				

Figurę wypełnić kreskami, które łączą sylaby i słowa. Wypisać szaradę w wierszach pod figura i dołączyć rozwiązanie szarady.

Nr. 116. Szarada.

Pierwsze ma tylko przyimka znaczenie,
Drugie i trzecie wykrzyknik, co wzbrania;
Całość nie zdobi i trwoży sumienie,
Zmożesz, gdyś baczny od chwili poznania.

Rozwiązanie zagadek z nr. 45.

Nr. 111. Figuranka.

K	r	e	p	i	n	a
E	w	a	d	u	m	a
A	f	e	r	e	z	a
A	m	b	r	o	ż	y
u	t	y	t	e	p	A
O	k	o	m	o	l	o
A	b	l	a	c	i	a

Ameryka — Kwerela.

Nr. 112. Zagadka.

Serce.

Rozwiązań zagadek nie nadesłano.